

Informator krajoznawczy

Nr 5 (maj) 2010



Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra
Komisja Krajoznawcza

Wprowadzenie



Prezes ZG PTTK Lech Drożdżyński i Krzysztof Tęcza

W majowym numerze IK przekazuję nieco informacji z prac Komisji Krajoznawczej ZG PTTK oraz komunikat KK w związku z tworzeniem nowego kwartalnika, który będzie się nazywać "Krajoznawca". Niestety mam smutną wiadomość: zmarł Andrzej Scheer, twórca Bractwa Krzyżowego. Przedstawiam relację z obchodów 750-lecia Żar, z posiedzenia Dolnośląskiego Zespołu Turystyki Piechoty oraz piszę o pożarze ratusza w Żarach. Na koniec prezentuję informacje dla zdobywających OKP. Życzę miłej lektury.

Krzysztof Tęcza

II spotkanie KK ZG PTTK

W dniu 13 maja 2010 roku, w deszczowy czwartek, w Gdańsku spotkali się po raz drugi członkowie Komisji Krajoznawczej ZG PTTK. Nieobecna była tylko kol. Bernadetta z Krakowa. Na otwarciu zebrania pojawił się kol. Stanisław Sikora V-prezes ZG PTTK oraz kilku stałych współpracowników i gości. Na początku były uprzejmości i miłe słowa, ale wkrótce przeszliśmy do konkretnej pracy. Ponieważ wszyscy otrzymali wcześniej odpowiednie materiały i zapoznali się z nimi jesz-

cze przed przyjazdem, nie musieliśmy tracić już czasu na ich prezentację. Dlatego dosyć szybko, po krótkich dyskusjach, przegłosowano kilka uchwał.

Przede wszystkim zatwierdzono protokół zebrania z 6 lutego 2010 roku. Zapoznano się z wnioskami zgłoszonymi przez delegatów podczas KNAK. Jest ich tak wiele i są tak różnorodne, że jeszcze pewnie nie raz będziemy do nich wracali. Trochę to może przedwczesne, ale na mającą nastąpić 60. rocznicę istnienia Komisji (która wypadnie w 2014 roku) omówiono propozycję wydawnictwa opracowywanego przez kol. Krzysztofa R. Mazurskiego z Wrocławia. Ustaliliśmy w kilku punktach jak ma wyglądać taka publikacja i co w niej powinno być zawarte.

Kolejna uchwała dotyczyła regionalnych pracowni krajoznawczych. Pokrótkie stan tych pracowni w dniu dzisiejszym oraz sposób ich funkcjonowania naświetliła nam kol. Małgorzata Pawłowska. I tutaj przestało już być miło i przyjemnie. Zaczęła się ciężka praca. Musieliśmy bowiem ustalić w jaki sposób i na jakich zasadach rozliczać dotacje dla pracowni. Bo przecież sprawy rozliczeń finansowych podlegają konkretnym przepisom i nie może tu być żadnej dowolności w ich interpretacji. A jednocześnie kierownicy pracowni starają się „naginać” te przepisy do swoich potrzeb. I nie ma co się im dziwić. Pracownie prowadzone są w zasadzie społecznie. Mało w której jest zatrudniony ktoś na etacie. Przeważnie prowadzący je ludzie nie tylko, że muszą wygospodarować swój czas, którego nie mają za wiele. A nie mają go zbyt dużo, bo są to przeważnie najbardziej pracowici ludzie w swoich środowiskach. Ale borykają się oni z tak prozaicznymi sprawami jak: zapłata czynszu za lokal, opłacenie prądu, ogrzewania itp. Bo dotacje przyznawane są nie na utrzymanie pracowni ale na jej rozwój, czyli przede wszystkim na zakup sprzętu potrzebnego do ich prawidłowego funkcjonowania. A że PTTK posiada stosowny program do skatalogowania zbiorów sprzęt ten jest nieodzowny w każdej pracowni. Raz że przyspiesza prace, dwa – pozwoli w przyszłości na pełną współpracę przez Internet z biblioteką PTTK. Dla-

tego informacje zawarte w sprawozdaniach finansowych z pracowni nie zawsze idą zgodnie z duchem przepisów i tutaj właśnie jest rola Komisji. Jak pogodzić oczekiwania związane z wydawaniem otrzymanych dotacji z przepisami, na podstawie których możemy je rozliczyć? Bo przecież nie można wydać pieniędzy otrzymanych na zakup np. drukarki na czynsz. Ale z drugiej strony jak mamy postąpić jeśli niezapłacenie czynszu (nieraz są to nieduże sumy) spowoduje likwidację pracowni. Z jednej strony musimy trzymać się zasad, a z drugiej logiki. I jest to niezwykle trudne do pogodzenia. Wymaga jednak od nas pewnej delikatności, dozy zrozumienia ale jednocześnie nie możemy, jak to się mówi, rozczulać się i musimy trzymać wszystko w garści. Trudne to prawda? Miejmy nadzieję, że wypracowane na tym spotkaniu formy przetrwają próbę czasu i pozwolą nam uniknąć niepotrzebnych spięć.

Kolejna sprawa którą omawialiśmy to oczywiście tegoroczny CZAK. Zbliży się on już wielkimi krokami. Ale materiały nam przedstawione zdają się potwierdzać, że sprawy organizacyjne tej imprezy są już dograne do końca i że impreza ta przebiegnie bez większych problemów. Należą się tutaj niewątpliwie słowa uznania pod adresem Oddziału PTTK "Ziemia Elbląska" w Elblągu. Ale bez przesady! Chwalić ich będziemy już po imprezie, no może w trakcie jej trwania. To się okaże. Przed CZAK-iem odbędzie się Ogólnopolski kurs dla kandydatów na uprawnienia Instruktora Krajoznawstwa Regionu i Polski. Poprowadzi go Zasłużony Instruktor Krajoznawstwa – Kol. Ryszard Wrzosek z Gdyni. I właśnie on zaprezentował nam program kursu. Widać że będzie to rzetelna praca szkoleniowa. I tutaj muszę podpowiedzieć wszystkim chętnym. Kurs odbędzie się w dniach 13-16 sierpnia 2010 roku we Fromborku. Zgłoszenia należy kierować do PTTK Oddział Ziemi Elbląskiej w Elblągu. A naprawdę warto. Jest to bowiem wielka okazja odbyć szkolenie pod kierunkiem wybitnych krajoznawców i oczywiście zdać stosowne egzaminy. A gdy to nastąpi dołączycie drogie Koleżanki i Koledzy do grona krajoznawców, dla których głównym celem w działalności turystycznej jest wyszukiwanie i wychwalanie piękna naszego kraju. Polska jest przecież tak różnorodnym i tak fascynującym krajem, że potrzeba nam wielu, ale to naprawdę bardzo wielu krajoznawców, by to piękno opisać i upowszechnić je wśród turystów.

Dlatego też w kolejnym punkcie obrad, po sprawdzeniu spełnienia wszystkich zakładanych regulaminem warunków, zatwierdziliśmy na stopień Instruktora Krajoznawstwa Polski następujące osoby: Mariana Tomaszewskiego, Andrzeja Kotlińskiego, Zdzisława Jerzego Stecia oraz Halinę Byczek-Krasucką. Na Zasłużonego Instruktora Krajoznawstwa mianowaliśmy: Jana Paszkiewicza, Witolda Klizę i Andrzeja Kasprzyka. Gratulacje dla

wymienionych. Niestety z przykrością muszę to podnieść. Koledzy, jeśli przesyłacie do Komisji Krajoznawczej wnioski o mianowania to starajcie się sprawdzać czy wszystkie punkty regulaminu są spełnione. Regulamin jest przecież po to by go przestrzegać. I nie możecie się spodziewać, że aż pięciu członków KKIK coś przeoczy. A jest nam naprawdę bardzo przykro, zwłaszcza gdy znamy kandydatów i doceniamy ich osiągnięcia, a nie spełniają oni wymogów. Dlatego odesłaliśmy kilka wniosków do poprawienia. Jednocześnie będziemy czekali, aż spełnione zostaną kryteria potrzebne do tego aby wniosek mógł być przyjęty.

Będąc już przy sprawach instruktorskich dokonano zmian w składzie Krajowego Kolegium Instruktorów Krajoznawczych. Kol. Józef Partyka zaproponował aby jego miejsce w KKIK zajął kol. Krzysztof Tęczy z Jeleniej Góry. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie. Tak więc KKIK wciąż ma skład pięcioosobowy i jest w stanie sprawnie działać.

Kolejne sprawy dotyczyły VI Kongresu Krajoznawstwa Polskiego w Olsztynie. Komisja na bieżąco podejmuje działania na rzecz krajoznawstwa i na tyle, na ile będzie mogła włączy się w prace przy Kongresie. Udało się ostatnio nieco zmienić zasady dostarczania książek na Ogólnopolski Przegląd Książki Krajoznawczej i Turystycznej co pozwoli na lepsze pozyskiwanie wielu interesujących publikacji dla bibliotek naszego Towarzystwa. Jest to zmiana niewątpliwie w dobrym kierunku. Oby tylko była trwała. Podjęto też uchwałę w sprawie włączenia się w imprezy związane z obchodami 60-lecia PTTK i Rokiem Turystyki Wodnej.

Jeśli chodzi o Centralny Zespół Weryfikacyjny to ogłoszono przyjęcie w jego skład kol. Krzysztofa Tęczy z Jeleniej Góry, ale sprawy regulaminu i sposobu funkcjonowania tego zespołu nie zostały dopracowane do końca. Będziemy musieli zatem na następnych zebraniach podjąć ten temat jeszcze raz.

Ponieważ chyba jeszcze tak długo nie trwało żadne zebranie KK, a i dyskusja robiła się coraz gorętsza goście, współpracownicy no i sam kol. Prezes nie wytrzymali tempa pracy i opuścili nas. Fakt że było już późno ale właśnie teraz dotarliśmy dopiero do punktu wolne wnioski. A jak się okazało było ich wiele. Bardzo wiele. Wśród nich sporo miejsca zajęły sprawy poruszone przez kol. Krzysztofa Tęczę dotyczące nowego wydania Kanonu Krajoznawczego Polski, kanonów regionalnych, spraw związanych z udziałem KK w tych pracach. Zasad oraz ewentualnej odpowiedzialności Komisji związanej z późniejszymi opiniami użytkowników tych publikacji. Niestety nie jest to do końca jednoznaczne i sprawy te nie do końca zostały omówione. Ale za to podjęto uchwałę o utworzeniu kwartalnika KK. Na razie w formie elektronicznej. Jest to krok do przodu. Prace przy tworzeniu czasopisma powierzono pomysłodawcy

tego pomysłu kol. Krzysztofowi Tęczy, natomiast sprawy techniczne i dbanie o formę zewnętrzną "Krajoznawcy" na naszej stronie powierzono kol. Krzysztofowi Czerepowickiemu. Miejmy nadzieję, że obaj koledzy podołają podjętym przez siebie obowiązkom i że już na CZAK-u otrzymamy pierwszy numer naszego pisma. Oby tak było. W zasadzie na tym skończyło się to wyjątkowo pracowite i długie spotkanie. Było już daleko po północy, ale dyskusje pomiędzy poszczególnymi członkami Komisji trwały jeszcze długo i są podejmowane do dzisiaj. Acha ustalono, że kolejne zebranie KK odbędzie się w środę, dnia 18 sierpnia 2010 roku w Elblągu podczas CZAK-u.



Członkowie Komisji Krajoznawczej Mirosława Wojciechowska i Krzysztof Tęcza

Komunikat Komisji Krajoznawczej ZG PTTK

Szanowne Koleżanki i Koledzy!

Komisja Krajoznawcza ZG PTTK postanowiła wydawać własny kwartalnik. Będzie on dostępny na stronie Komisji w formie elektronicznej i być może, w niewielkim nakładzie, również w formie papierowej. Prosimy zatem, aby każdy kto chciałby podzielić się z innymi krajoznawcami interesującymi materiałami, opisami, dokumentacją fotograficzną, archiwaliami czy wspomnieniami, przysyłał je do kolegi Krzysztofa Tęczy na adres: tecza20@wp.pl

Informujemy jednocześnie, że całość prac przy tworzeniu nowego pisma oparta jest na zasadach społecznych, a więc nie można liczyć na gratyfikacje finansowe. Jeśli więc ktokolwiek zdecydował się brać udział w naszej pracy, będziemy bardzo zobowiązani za każdy gest i pomoc w tworzeniu tego pisma. Oczywiście każdy autor zachowuje prawa autorskie do swoich materiałów. Trzeba jednak liczyć się z ewentualnymi skrótami czy poprawkami redakcyjnymi, jakich zapewne nieraz wypadnie nam dokonać.

Krzysztof Tęcza
członek Komisji Krajoznawczej ZG PTTK

odpowiedzialny za realizację projektu

Pożegnanie Andrzeja Scheera

W sobotę 22 maja 2010 roku na cmentarzu w Świdnicy pożegnaliśmy naszego Kolegę Andrzeja Scheera, założyciela i jedyne go prezesa Ogólnopolskiego Klubu Badaczy i Miłośników Krzyży Pokutnych i Rzeźb Przydrożnych.

Pamiętam doskonale ten słoneczny dzień 1986 roku, kiedy to spotkaliśmy się na I Biesiadzie Pokutnej. Wydawało się wtedy wielu uczestnikom, że będzie to tylko zwykła impreza, ot taka ciekawostka. A okazało się, że wszystko było jak najbardziej poważne. Już wtedy było widać, iż Andrzej daleki jest od żartów. Ponieważ spotykałem Go już wcześniej na różnych prelekcjach i pogadankach, z jakimi objeżdżał cały Dolny Śląsk, wiedziałem jaką dysponuje wiedzą o tych niepopularnych i nieznanym wówczas obiektach jakimi były krzyże pokutne. Ta pierwsza biesiada w Świdnicy ukazała wszystkim jej uczestnikom możliwości poznawania czegoś nowego. Zobaczyliśmy wówczas że sami możemy brać udział nie tylko w wycieczkach ale także w tworzeniu „życia” nowej organizacji. A gdy wieść się rozeszła jak fajnie było, to na następne biesiady chętnych przybywało coraz więcej. W okresie swojej świetności Bractwo liczyło kilkuset członków. Przyjeżdżali ludzie nie tylko z Polski, ale i z dalszych stron świata. Aby jednak nikt nie myślał że Biesiada Pokutna to taka rozrywkowa impreza, muszę powiedzieć, że każda, ale to każda z biesiad miała tak bogaty program, że aby zobaczyć wszystko co sobie założyliśmy trzeba dobrze było się sprężyć i trzymać wyznaczonego programu. Dzięki temu jednak w krótkim czasie członkowie Bractwa, a trzeba wiedzieć, że przyjeżdżały tu całe rodziny, poznały większość z kilkuset zachowanych krzyży pokutnych. Dlatego też rozszerzono poznanie na inne obiekty. Były to wszelkiego typu rzeźby i figury przydrożne. Obejrzelśmy ich chyba tysiące. Wiele z nich zostało naprawionych przez członków Bractwa. Przy wielu uporządkowano otoczenie. Ale także w trakcie istnienia Klubu odkryto wiele nowych obiektów. By prace te czy odkrycia nie poszły na marne w ramach Klubu wydawano różne publikacje. W sumie ukazało ich się ich kilkaset.

Wieczorami po całym dniu wrażeń zawsze spotykaliśmy się aby pogadać, wysłuchać prelekcji a później już w mniejszych grupkach dyskutować, nieraz zażarcie na interesujące nas tematy. A żeby nie było monotonii spotykało nas mnóstwo niespodzianek. A to autobus się zepsuł, a to nie dojechał, czy zaklinował się pod wiaduktem. Trafiła się też w strefie przygranicznej że niektórych z uczestników biesiad zamykano do wyjaśnienia za naruszenie granicy państwowej. Przytrafiały się nam momenty smutne, jak i też

wesołe. Ale trzeba to dobitnie powiedzieć: Aby te wszystkie imprezy odbywały się gładko wymagało to wykonania olbrzymiej pracy przygotowawczej. Większość ludzi nie wie nic o tym. Ja mogłem doświadczyć tego na własnej skórze. Gdy Andrzej organizował pierwszą biesiadę „międzynarodową” przez kilka dni nocował u mnie w Zgorzelcu. A z samego rana wyruszyliśmy „maluszkim” na objazdy tras. Te nasze objazdy trwały całe dni i praktycznie kończyliśmy je dopiero wtedy jak było już tak ciemno że nic nie można było sprawdzić. Tak więc była to praca ponad siły przeciętnego człowieka, a przecież Andrzej musiał jeszcze w domu przetrwać zebrane przez nas wiadomości i odpowiednio je opracować. A jeszcze pozałatwiać sprawy transportowe, noclegowe, czy żywieniowe. Przygotować publikacje i inne materiały potrzebne uczestnikom. Myślę, że przeciętny organizator podobnych imprez dałby sobie dawno spokój, a Andrzej zorganizował nam kilkadziesiąt pięknych Biesiad Pokutnych. I to jest piękne. To jest to co zapamiętamy. A jakim był Andrzej człowiekiem niech każdy odpowie sobie sam, we własnym sumieniu. Ja nie będę tego nawet próbował. Myślę że moje zdanie na ten temat jest zawarte w tych kilku słowach pożegnania, które wypowiedziałem nad grobem Andrzeja, a które pozwolę sobie tutaj przytoczyć.

„Andrzeju, odszedłeś już od nas!

Odszedłeś niespodziewanie. Tak niespodziewanie, że nie możemy w to uwierzyć. Ale, niestety tak to już jest na tym naszym świecie urządzone, że Pan nasz powołuje do siebie w pierwszej kolejności ludzi dobrych, ludzi pracowitych, ludzi dających a nie biorących. A takim właśnie byłeś człowiekiem, Andrzeju. Byłeś prawdziwym pasjonatem. Twoje zaangażowanie w to co robiłeś było niewyobrażalne. Wszystko robiłeś do końca. Nic nie pozostawiałeś przypadkowi. A to wszystko robiłeś przecież głównie dla nas. To Twojej pracy i pasji zawdzięczamy tyle nowego. To dzięki organizowanemu przez Ciebie Biesiadom Pokutnym mogliśmy spotykać się i wciąż poznawać, wciąż dyskutować. To dzięki twojej, Andrzeju, postawie i Twoim działaniom, wśród niektórych z nas pojawił się załazek pasji podobnej Twojej.

Teraz, Andrzeju, gdy jesteś już w domu Ojca, w tak zwanym lepszym świecie, świecie w którym zaznasz spokoju, ciszy i ukojenia. W świecie, w którym nie sięgnie Cię już żadne złe słowo, patrzysz na nas z góry i pewnie cieszy Cię widok tyłu zgromadzonych tu ludzi. Przyjaciół i znajomych, koleżanek i kolegów, którzy przyszli Cię pożegnać. Ale zapewne smuci Cię widok pogrążonej w żalu rodziny. Bo, wiem to doskonale, praca dla innych była Twoją pasją, ale najważniejsza dla Ciebie, drogi Andrzeju, była Twoja kochająca Cię rodzina. Twoja żona Iwona, Twoje dzieci i ostatnio Twoje wnuki. Miałeś bowiem to szczęście, że zo-

stałeś dziadkiem. I właśnie dlatego, Andrzeju, patrz tam z góry i bacz by nic złego im się nie działo.

My natomiast, tu na ziemi zadbamy o to by pamięć o Twojej pracy, o tym czego dokonałeś nie zanikła. Bo przecież wszyscy, czy chcemy czy nie, podążamy tą samą ścieżką co Ty. I prędzej czy później spotkamy się z Tobą. Dlatego dbać będziemy o to byśmy mogli stanąć, jak Ty stanąłeś, przed Ojcem naszym, i byśmy mogli odważnie spojrzeć Ci w oczy i powiedzieć: Witaj Andrzeju.

A teraz, drogi Andrzeju, śpij spokojnie, nie zapomnimy o Tobie. Śpij spokojnie...”

750 lat miasta Żary

Właśnie taki piękny jubileusz obchodzono w ostatnich dniach maja 2010 roku w Żarach. A początkiem wszystkiego była lokacja miasta w 1260 roku na prawie magdeburskim. Choć osada ta znana była dużo wcześniej to właściwie od wieku XIII nastąpił okres rozkwitu i świetności tego w sumie niedużego ośrodka miejskiego. Ze względu jednak na swoje obecne położenie Żary nie były często brane pod uwagę przy organizowaniu wypadów turystycznych. Raczej większość turystów wybierała położony nieopodal Żagań. A jak się okazuje takie wybory nie mają racjonalnego uzasadnienia poza czymś tak prozaicznym jak zwykłą niewiedzą. Brało się to zapewne z braku sensownych informacji i poczynań ze strony samych zainteresowanych. Ale ostatnio, a właściwie już od dłuższego czasu to się zmieniło. Zaczęto nie tylko organizować tutaj imprezy sportowe, turystyczne czy rozrywkowe. Zaczęto wydawać wiele pięknych publikacji o mieście, jego historii, jego zabytkach czy walorach krajoznawczych. Dzięki tym poczynaniom zmieniło się nastawienie samych mieszkańców. Nie tylko dostrzegli oni piękno swojego miasta ale zaczęli je eksponować. Dlatego przeciętny turysta nie ma już problemów ze znalezieniem ciekawych obiektów ale także może zapoznać się z ich historią z opisów jakie tu wykonano. A przecież jest tutaj piękny kościół farny p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa. Jest kościół p.w. Podwyższenia Św. Krzyża, przy oglądaniu którego z niedowierzaniem patrzymy na głowę konia wystającą z okienka na wieży. Myślimy gorączkowo a cóż ten koń tam robi? Po chwili jednak gdy przeczytamy piękną legendę opisującą dawne zdarzenie już wszystko rozumiemy. Jest tutaj piękny renesansowy zamek Bibersteinów i obok barokowy pałac Promnitzów. Niestety miasto w 1944 roku było celem nalotów alianckich i skutki bombardowań widać jeszcze do dzisiaj. Ale jest nadzieja że powoli obiekty te zostaną przywrócone do życia. Tak jak przywrócono wiele innych. Na wszystko jednak potrzeba czasu i pieniędzy. No i zgodnych działań. Wygląda na to że jubileusz przyczynił się do wspólnej pracy wszystkich, którym zależy na

pomyślności miasta i dobrobycie jego mieszkańców. Imprezy bowiem takie jak organizowany już VII Międzynarodowy Konkurs Skoku o Tycze im. Tadeusza Ślusarskiego, Korowód Historyczny, występy wielu znanych artystów czy po prostu zwykłe zabawy na pewno podobały się zarówno mieszkańcom jak i osobą przyjezdnym. Widać to było po tłumach zarówno przy ratuszu jak i wszędzie tam gdzie działo się coś ciekawego. Powie tutaj ktoś a cóż to za zawody . I nawet nie wie jak bardzo się pomyli. O randze tej imprezy świadczy wysokość na którą skakali zawodnicy: całe 560 cm! Mieszkańcy tym razem mogli skosztować przepysznego tortu urodzinowego, którego wykonawcy zapewniali że ważył on całe 750 kg. Imponujące. Ale to są rzecz jasna działania na czas święta a co później? Otóż to . Przez te dwa dni można było zapoznać się z bogatą ofertą żarskich przedsiębiorców skierowaną właśnie do osób nie tylko przejeżdżających tędy ale także dla tych którzy zdecydowali zabawić tutaj nieco dłużej. Jest tutaj gdzie przenocować w przyzwoitych warunkach za nieduże pieniądze. Jest gdzie zjeść. I to jeszcze jak dobrze. Nie wiem jak w innych lokalach ale w restauracji usytuowanej w kamieniczce "Pod Żółtym Lwem" kunszt kucharzy jest po prostu niewyobrażalny. Tuż przed jubileuszem zarząd miasta zdecydował się wydać trochę pieniędzy na zamontowanie wieży ratuszowej. I bardzo dobrze bo przecież cóż to za ratusz bez wieży. Niedługo wybory i bardzo dobrze byłoby gdyby nowo wybrany burmistrz, ktokolwiek nim będzie starał się promować dalej miasto Żary tak jak czyni to obecny burmistrz Roman Pogorzelec i jego urzędnicy. Aby jednak nie wydawało się że to wszystko jest zasługą urzędników dodam że o miasto dbają w dużej mierze zwykli ludzie. Jego mieszkańcy. Są oni prawdziwymi pasjonatami w swojej pracy. Jako przykład dam tutaj członków Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Żarach. Zrzeszeni w klubach ludzie różnych zawodów organizują od pięćdziesięciu lat wiele imprez turystycznych, poczynając od zwykłych spotkań do wycieczek, rajdów i wojaży. Są tutaj ludzie pielęgnujący historię czy kulturę ale nie sposób nie zauważyć jak wiele zrobiono dla samego miasta. Te wszystkie ozdoby, fontanny i rzeźby. Te wyremontowane kamieniczki i zadbane place i ulice , przynajmniej w części starego miasta. Wszystkie te działania sprawiają że przyjezdni miło będą wspominali pobyt tutaj, a nie raz czy to sami tu powrócą czy namówią innych do odwiedzin tego wciąż zaskakującego i wciąż piękniejącego grodu jakim są Żary.

Posiedzenie DZTP w Żarach.

W sobotę 29.05.2010 roku odbyło się w Żarach posiedzenie Dolnośląskiego Zespołu Turystyki Pieszej. Poprowadził je Henryk Antkowiak.

Udział wzięli w nim jeszcze: Antoni Litwin, Antonina Sobierajska, Henryk Sławiński, Jan Szymczak i Krzysztof Tęcza. Wbrew pozorom nie było to tylko spotkanie towarzyskie, mimo że odbywało się przy okazji "Spotkania na szlaku"- imprezy oddziału PTTK w Żarach. Podjęte tu uchwały będą miały istotne znaczenie co do tegorocznych najważniejszych imprez turystyki pieszej. Zatwierdzono tu bowiem ostatecznie termin i regulamin 46 Dolnośląskiego Złotu Przodowników Turystyki Pieszej PTTK, który zorganizuje Wrocławski Klub Piechurów "Perpedes". To właśnie kol. Jan Szymczak będzie Komandorem Złotu. Honorowym komandorem będzie kol. Henryk Antkowiak. Podam tu dla zainteresowanych że Złot odbędzie się 23 i 24 października. Spotkamy się w sobotę we Wrocławiu przy ul Joannitów o godzinie ósmej. Ponieważ celem tegorocznej imprezy jest prezentacja waleńców krajoznawczych Wrocławia i okolic zaraz wyruszymy na trasę. I w imieniu organizatorów zapraszam wszystkich chętnych do szybkiego zgłaszania swojego uczestnictwa bowiem przewidziano tylko jeden autokar, a co za tym idzie - nie ma zbyt dużo miejsc.

Przyjęto także informacje, że tegoroczny Ogólnopolski Złot odbędzie się w Opolu. Kolejnym punktem obrad były wnioski na nadanie tytułu Honorowego Przodownika TP. Złożono co prawda kilka wniosków ale muszą one zostać poddane pod obrady, gdyż nie tak łatwo można zostać Honorowym Przodownikiem TP jakby się wydawało. Niektórzy z kolegów pracują na to całe życie i mimo spełnienia wszystkich założeń regulaminowych oraz niewątpliwie olbrzymich osiągnięć w swojej , bądź co bądź, pracy społecznej nie zawsze są doceniani. A niektórych kolegów promuje się mimo nie spełniania przez nich wymogów regulaminowych. Zapewne wiąże się to z tym że ci drudzy swoją działalność prowadzą w dużych ośrodkach miejskich, gdzie łatwo o uznanie, a ci pierwsi działają na tak zwanej prowincji, a co za tym idzie nie są dostrzegani .

Ponieważ w tym roku przypada 600-lecie wygranej bitwy pod Grunwaldem omówiono także Ogólnopolski Wysokokwalifikowany Rajd Pieszy. Będzie on przebiegał m.in. właśnie w rejonie tej bitwy. Ponieważ jest to jednak impreza dla naprawdę wytrawnych turystów uprasza się wszystkich chętnych aby dobrze ocenili swoje siły zanim dokonają stosownego zgłoszenia. Za to ci, którzy już się zgłoszą i wytrwają do końca zyskają szacunek i zazdrość innych. A muszę dodać iż na tą trudną imprezę zapisują się ludzie, których nawet w najśmielszych myślach nie posądziłibyśmy o to. Dobrze że jeszcze są tacy wśród nas.

Aby jednak nie było tak poważnie śpieszę donieść, że Oddział PTTK w Żarach przygotował nam udział we wspaniałej imprezie zorganizowanej z okazji 750-lecia nadania praw miejskich dla miasta Żary. Obchodzono je niezwykle hucznie.

Dosłownie ,bowiem były również salwy armatnie. Ale tak zupełnie poważnie. Okazało się że miasto Żary to piękna miejscowość, z ogromnymi tradycjami. Jest tutaj kilka ocalałych z nalotów alianckich zabytków. Ale najciekawsze są ozdoby na dziesiątkach kamieniczek. Ciekawe są też działania podejmowane, jak zwykle przez pasjonatów. To właśnie oni nadają ton poczynaniom władz miejskich. A władze te popierają wszystkie te poczynania co przenosi się nie tylko na reklamę Żar ale także na nastawienie mieszkańców. Pozytywne nastawienie. Dlatego jesteśmy wdzięczni (my uczestnicy narady) kol. Eli Łobacz-Bącał prezes Oddziału PTTK w Żarach) za jej zaangażowanie jak też kol. Ryszardowi Bącał, który oprowadził nas po Parku Mużakowskim w dniu jego święta. Parku oczywiście.

Pożar ratusza w Żarach

Ponieważ w obecnym roku przypadła 750 rocznica miasta Żary przygotowano się do uczczenia tego jubileuszu w sposób niezwykle uroczysty. Zaplanowano wiele imprez i przedstawień, a mieszkańcy oczekiwali na sobotę 29 maja 2010 roku aby włączyć się do zabawy. Wszystko było dopięte na ostatni guzik. I nagle, zupełnie niespodziewanie ,w nocy z piątku na sobotę pojawił się ogień. Początkowo nikt tego nie zauważył. Dlatego płomień spokojnie pięły się po fasadzie ratusza. Jak później stwierdzono , przyczyną pożaru była temperatura od oświetlenia umieszczonego tu dla ozdoby. Niestety ktoś nie pomyślał , że od takiej temperatury mogą zająć się elementy piankowe. I jak to zwykle bywa, natura dała o sobie znać. Dobrze stało się ,że ktoś zauważył płomień i zaalarmował straż. Akcja ratownicza przebiegła bardzo sprawnie i wkrótce wszystko ugaszono. Gdyby nie to, kto wie jak mogło się skończyć. Zwłaszcza że za ścianą po której pięły się płomień przebywali pracownicy Straży Miejskiej, mający dyżur.



Żarski ratusz - rano po ugaszeniu

Gdy pierwsi mieszkańcy Żar przyszedli na rynek nie mogli uwierzyć w to co zobaczyli. Cała

ściana wypalona. Wszystkie plastikowe okna spłonęły. Wyglądało to niesamowicie. I co teraz? Co z uroczystościami? Tak zastanawiali się wszyscy oglądający pożogowisko. Ale okazało się że Żary mają bardzo oddanego miastu burmistrza, który zaraz zaczął działać. Dosłownie w ciągu kilku godzin posprzątało wszystko. Na zniszczonej ścianie ustawiono rusztowania i powieszono na nich siatki i reklamy. Zrobiono to tak precyzyjnie, że następnymi przybywający ludzie nawet nie zauważyli , że stało się tu coś strasznego. Ba nie chcieli uwierzyć innym w to co opowiadali. Teraz dalszy ciąg uroczystości przebiegał już zgodnie z planem i wszystko zakończyło się szczęśliwie. Ale niestety po uroczystościach trzeba będzie wziąć się za prace remontowe. Najważniejsze jednak, co nie jest oczywiste, że wszyscy pracujący z ogromnym poświęceniem ludzie, czy to strażacy czy nie, nie tylko że uratowali budynek ale że dzięki nim można było zapewnić mieszkańcom spokojne świętowanie i zabawę . Bo o to w końcu tu chodziło. Brawo !

Odnaka Krajoznawcza Polski stopień brązowy Szczecin

W czerwcu 2009 roku odwiedziłem miasto, w którym się urodziłem, czyli Szczecin. Oczywiście fakt ten bardzo mi pomógł gdyż bywałem tu wielokrotnie i trochę orientuję się jak dotrzeć do poszczególnych obiektów. Samochód zostawiłem na parkingu w pobliżu policji. Dalej wędrowałem pieszo, uznałem bowiem że tak będzie najsprawniej. Od razu też dotarłem do Bramy Portowej. Obecnie w obiekcie tym znajduje się sklep "Cepelia" i taką dostałem pieczętkę. Bez problemu zdobyłem pieczętkę w kościele św. Jana Ewangelisty i w archikatedrze św. Jakuba Apostoła. Z tym że u św. Jakuba jest możliwość za jedyne 8 złotych wjechać windą na wieżę i podziwiać Szczecin z góry. Naprawdę warto. Wokół Placu Orła Białego znajdują się prawie same banki, szkoły, firmy i instytucje. I właśnie dlatego w dni wolne od pracy mamy małe szanse zdobyć jakąś pieczętkę. Można wtedy podejść do Agencji Turystycznej gdzie potwierdzimy nasz pobyt bez problemu. W Muzeum Narodowym mieszczącym się w ratuszu spotkała mnie niespodzianka. Dostałem nie tylko ozdobną pieczętkę ale także bilet ulgowy za 5 złotych. A na Zamku Książąt Pomorskich trafiłem akurat na piękny ślub oraz na występy zespołów folklorystycznych. Okazało się że okazją do tych prezentacji były Dni Kultury Ukraińskiej. Teraz po krótkim spacerze dotarłem na Wały Chrobrego i zwiedziłem Muzeum Morskie. I tu także można wejść bardzo ciasnymi i krętymi schodami na wieżę widokową. Ale żeby nie było tak łatwo schodów tych jest aż 230. Po tak dużym wysiłku zapragnąłem nieco odpocząć, udałem się zatem nad wodę i dosłownie w ostatniej chwili wsiadłem na state-

czek, którym wypłynąłem pozwiedzać port. Byłoby to bardzo ciekawe i fajne gdyby nie turyści niemieccy. Zachowują się oni bardzo swobodnie i tak głośno że niewiele słyszałem z informacji podawanych przez głośniki. A dodam że ta przyjemność kosztuje 22 złote. Ponieważ rejs trwał dwie godziny to zanim dotarłem do samochodu i przejechałem na Cmentarz Centralny administracja była już zamknięta i pieczętkę dostałem w kwiaciarni przed wejściem. Sam cmentarz wbrew temu słowu jest ogromnym założeniem parkowym i można tu chodzić całymi godzinami. Pochowano tutaj moją babcię, która przeżyła ponad sto lat. Ostatnim miejscem, które miałem odwiedzić w Szczecinie było Jezioro Szmaragdowe. Zanim jednak tam dotarłem nieco się spocilem. Pojechałem ulicą zgodnie z planem miejskim. Ba, jeszcze, gdy zaczęły się jakieś chaszcze a skończyła ulica zapytałem napotkanego "rybo łapa" czy dobrze jadę. Odparł że jak najbardziej. A tymczasem wjechałem na dwumetrowej szerokości płyty betonowe bez najmniejszej możliwości zawrócenia. A wokół jak okiem sięgnąć same szuwary. Po jakimś kilometrze stanąłem bo wydawało mi się że samochód zaczął się kołysać. Nie wierzyłem, ale okazało się to prawdą. Betonówkę ułożono na terenie bagiennym. No to ładnie - pomyślałem sobie. Wystarczy teraz żeby ktoś nadjechał z przeciwka. W oddali zobaczyłem nasyp z mostem, a właśnie on był moim celem. Docisnąłem gazu i tylko patrzyłem czy nic nie jedzie z drugiej strony. Cały czas czułem lekkie uginanie płyt. Miałem jednak szczęście i po kilkunastu minutach wjechałem na normalną drogę. Nawet nie myślałem, że tak bardzo się ucieszę na widok asfaltu.

Przy jeziorze znajduje się stylowy zajazd o nazwie "Szmaragd". Mimo dużego tłoku, miało tu miejsce przyjęcie weselne, panie z obsługi znalazły chwilę żeby podstemplować moją kronikę. Spacerując wokół jeziora zauważyłem jakiegoś człowieka. Wyglądał on na tyle nietypowo, że zagadnąłem go. Była to osoba opiekująca się nietoperzami zimującymi w podziemiach jakie tutaj pozostały. Teraz pozostało mi już tylko wrócić na parking i poszukać jakiegoś noclegu w drodze do domu, bo pierwszą noc spędziłem w mieście, ale nie byłoby sensownie pchać się z powrotem do niego. Rano dotarłem do Stargardu Szczecińskiego, gdzie obejrzałem kościół NMP Królowej Świata.

W Pyrzycach pospacerowałem wzdłuż murów miejskich, przy których co kilkadziesiąt metrów ustawiono tablice informacyjne z opisami. Bardzo to usprawniło zdobycie informacji na temat tego co właśnie oglądamy i faktów historycznych. Żeby tak było wszędzie! W Boryszynie koło Świebodzina znajduje się Podziemna Trasa Turystyczna Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego "Pętla Boruszyńska". Jest ona mniej znana, ale chyba ciekawsza. Ja miałem farta. Trafiłem na grupkę

ludzi, jak się później okazało pasjonatów próbujących coś zrobić dla tego miejsca. Przyhamowałem więc i dosiadłem się do nich aby pogadać. Zajęło mi to prawie dwie godziny ale warto było. Zaproszono mnie na zwiedzanie podziemi, a gościu z kasy powiedział mi po cichu: lepszego przewodnika nie mógł pan trafić. I faktycznie to co zobaczyłem i usłyszałem było fascynujące. Myślę że kiedyś jeszcze skorzystam z tej nowej znajomości. Na koniec wytłumaczono mi jak mogę pojechać na skróty do Łagowa. Droga była niby brukowana ale po bruku toczyło się tylko jedno koło. Drugie ginęło gdzieś w trawie. A wokół tylko krzaki i drzewa. Jechałem jednak dosyć szybko i w pewnym momencie patrzę a tu z przeciwka jedzie jakiś maluszek. Gdy był już tak blisko że widać było twarz kobiety prowadzącej autko zobaczyłem w jej oczach przerażenie. Przystanąłem żeby sprawdzić czy pod trawą nie ma jakiegoś rowu i wjechałem na grząskie pole. Widziałem jak dziewczyna wyraźnie ochłonęła. Jak to mówią droga na skróty jest dobra ale nie zawsze prosta.

Zamek w Łagowie jest obiektem hotelowym i jego właściciel nie udostępnia go zbyt często zwiedzającym. Można jedynie za drobną opłatą wdrapać się na wieżę widokową. Ale też można skorzystać z restauracji i zajrzeć na korytarze. Specjalnie nie gonią. Ponieważ robiło się już trochę późno pojechałem do Dychowa koło Krosna Odrzańskiego. Jest tam elektrownia wodna szczytowo-pompowa. Samochód można zostawić na poboczu i wdrapać się na górę tak by zobaczyć kanał doprowadzający wodę. Po pieczętkę trzeba jednak zjechać na dół do pilnującego obiektu wartownika.

W Lubsku zrobiłem sobie krótki odpoczynek i wykorzystałem czas na zwiedzenie ratusza oraz kościoła NMP. W ratuszu pieczętką jest na miejscu, ale po potwierdzenie z kościoła trzeba trochę przejść się. Parafia bowiem jest kilka ulic dalej. I tak oto zakończyłem zdobywanie OKP w stopniu brązowym. Odwiedziłem zgodnie z regulaminem dwa miasta, dwa parki narodowe, 20 zabytków, 10 muzeów i 10 obiektów tzw. innych. Zajęło mi to praktycznie dwa miesiące kalendarzowe a tak naprawdę 21 dni wycieczkowych. W tym czasie odwiedziłem w sumie 80 obiektów zamieszczonych w kanonie. 80 ponieważ zwiedzanie miasta czy parku narodowego to jest zawsze kilka czy kilkanaście oddzielnych zabytków. Oprócz tego widziałem kilkanaście obiektów które mimo iż nie są umieszczone w kanonie to nie wypadają im z głowy. Same bilety wstępu i parkingów nie kosztowały zbyt wiele bo niecałe 300 złotych, ale przejechałem samochodem 4 tysiące km. Muszę dodać, że oprócz tego przeszedłem pieszo około 100 km. Tak więc aby zdobyć nową odznakę krajoznawczą trzeba trochę się namęczyć, poświęcić sporo czasu i niestety trochę to kosztuje.

Wydawca: Komisja Krajoznawcza
Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra,
maj 2010.

Tekst, redakcja, zdjęcia: Krzysztof Tęcza

Pomoc techniczna: Andrzej Mateusiak

Adres do korespondencji: tecza20@wp.pl